

KAZIMIERZ BRZYSKI

ur. 1931; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, praca w drukarni, cenzura druków, cenzura, cenzor, problemy z cenzurą

Cenzura druków

Nekrolog podlegał cenzurze. Rodzina zamawiająca nekrolog musiała napisać treść, pójść na Okopową, bo tam była siedziba cenzury, gdzie cenzor przeczytał treść, jak odpowiadało, to dał pieczętkę na druk. Po wydrukowaniu jeszcze trzeba było iść po drugą pieczętkę na rozpowszechnianie. Trzeba było mieć pieczętkę, to było bardzo ściśle przestrzegane. Każde słowo było dokładnie przeczytane. Teraz to cenzura by się przydała na niektóre wypowiedzi i artykuły w prasie. Jak cenzura trochę zmniejszyła się, to przyniósł pewnego dnia do mnie pan Łupina, profesor z Zamoyskiego, zaproszenie na spotkanie w kościele. A wszystkie zebrania wewnątrz, tak jak w kościele, nie podlegały cenzurze, no i ja to wydrukowałem. Jakaś uczynna dusza, wszędzie pełno ich było, doniosła do cenzury. Wezwano mnie i zestrofowano – co ja narobiłem. Biskup podpisał to, że może się odbyć spotkanie, całe zaproszenie było przygotowane, wypisane punkty tego zebrania, więc wydrukowałem. Powiedziałem, że nie znam pana Łupiny, chociaż znałem. To był młody cenzor, który się chciał wykazać aktywnością. Był jeszcze taki przypadek – dyrektor muzeum Czechowicza chciał zrobić wieczorek o Słowackim, więc podał w cenzurze cały program spotkania, a ten młody cenzor zaczął na niego krzyczeć, że on tu nie ma nic napisane, kto to jest Słowacki, co to jest, całej treści nie zna i proszę mu tu wszystko opisać. No to dyrektor poszedł do domu, napisał cały życiorys Słowackiego – jak ty nie wiesz, kto to jest Słowacki, to czekaj, to ja ci napiszę – i poszedł od razu do naczelnego cenzora. A ten dyrektor z muzeum Czechowicza z tym cenzorem centralnym chodzili razem na KUL. I mówi do niego: „Słuchaj, patrz, czego ci twoi ludzie wymagają ode mnie”. Jaka była awantura potem w cenzurze. Inna sprawa – mecz Motoru. Drukujemy bilety pod kontrolą. Ktoś z Motoru, delegat, obserwuje skład. Wchodzę, oglądam nakład – wszystko w porządku. Ale okazało się, że na meczu koniki sprzedają bilety. W cenzurze wszystko było dobrze, więc z pretensją do mnie. Okazało się, że na drugiej zmianie, jak brygadier poszedł na kolację, to inni pracownicy w międzyczasie przygotowali skład, odbili sto ileś biletów i sprzedali je

konikom. Mnie pociągnięto do odpowiedzialności, bo to u mnie się drukowało. Całe szczęście, że ten delegat był w porządku i zaświadczył, że było prawidłowo zrobione. Ale cenzura zaraz zanotowała, że nie dopilnowałem. Przychodzi raz do nas jakiś napis. Tytuł był normalny, ale tego, co pod tym tytułem, nie przeczytałem tak dokładnie. I o dwa słowa sprawa z cenzurą była. Raz przychodzi dyrektor z muzeum na Zamku i przynosi ostatni rozkaz generała Kleeberga. Złożony na papierze czerpanym, złożony, żeby wydrukować go na rocznicę bitwy pod Kockiem piątego października. Jakieś słowo było nie tak, w cenzurze nie dopatrzyli, a ja tak wydrukowałem. Jaka była awantura. Bo później w prasie wypominają, że ten rozkaz generała Kleeberga, który wydał pod Kockiem, był przez nas inaczej zredagowany, niż prasa go ogłosiła. Jak pracowałem na Bursakach, to z tym cenzorem miałem cały czas do czynienia. Przychodzi raz i patrzy, że dużo zamówień drukujemy do kurii biskupiej. I pisze donos, że ja tak dużo tych rzeczy drukuję. Miałem na to jeden argument, bo mieliśmy takie pismo, że klient, który przywozi papier, w pierwszym rzędzie drukuje. W kurii ksiądz Lis zawsze załatwił gdzieś papier i zawsze go przywoził. Jeżeli mnie maszyna miała stać na drugiej zmianie i ja bym przez to planu nie wykonał, to dlaczego mam mu nie wydrukować, jak on przywiózł papier. Pokazuję to pismo cenzorowi, że tak jest i ja według tego pisma drukuję. To na końcu książki, tam gdzie jest miejsce na uwagi, napisał, że drukarnia Intrograf służy diecezji. Przychodzi drugi cenzor, jakieś dwa tygodnie po nim, no bo cenzura to tam często się kręciła, a drukarni bardzo pilnowano. Czyta, to co tamten napisał, i tak się uśmiecha, a ja udaję, że nic nie widzę. A później zamknął książkę i nic nie mówi. Mówię: „Mocne te słowa są napisane z tyłu”. Mówi: „Trochę przesadzone”. No i tak było przez cały czas.

Data i miejsce nagrania	02-12-2010, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Redakcja	Emilia Kalwińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"